

LITWIN OBCHODZI „DZIADY”

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

Sześć wieczorów spędzonych
w Teatrze Narodowym
na próbach arcydramatu
Adama Mickiewicza
w reżyserii Eimuntas Nekrosiusa
było dla mnie niezwykłym przeżyciem
i przywilejem.

Grzegorz Matecki
w roli Gustawa Konrada

Reżyser podszedł do arcydzieła Adama Mickiewicza bez obciążeń wynikających z wielu historycznych inscenizacji. O tym spektaklu, którego premiera odbyła się w czwartkowy wieczór, z pewnością będzie głośno.

Eimuntas Nekrošius wielokrotnie podkreślał, że nie interesuje go odnoszenie się do współczesnej rzeczywistości. Tworzy teatr uniwersalny, który zadaje pytania o sens życia, o śmierć, o upływający czas, o Boga. To pytania, z którymi filozofia, religia, teatr i sztuka zmagają się od tysięcy lat.

Kiedy w 2013 roku udało mi się przeprowadzić rozmowę z Nekrošiusiem, najsłynniejszym reżyserem teatralnym Litwy, nie mogłem nie zapytać o „Dziady”. Nekrošius przyznał, że myśli o nich od lat 80. Wtedy nie pozwolono mu ze względów politycznych, w niepodległej Litwie wielka inscenizacja przerosłaby możliwości jego prywatnego teatru Meno Fortas. Gdy usłyszałem, że mógłby je zrobić w Polsce, jeszcze przed ukazaniem się wywiadu poinformowałem o tym Jana Englerta, dyrektora Teatru Narodowego. Ten do pomysłu odniósł się entuzjastycznie i stąd ta premiera.

Eimuntas Nekrošius ma niezwykłą wyobraźnię i oryginalny styl, który doceniają krytycy i historycy teatru na świecie. Ci, którzy spodziewali się niekonwencjonalnego podejścia do tekstu Mickiewicza, nie będą zawiedzeni. Zaskakuje już sama scenografia zaprojektowana przez Mariusa Nekrošiusa, syna reżysera. W głębi czarnej sceny wycięty kontur postaci Mickiewicza, przez którego niczym przez bramę wchodzi aktorzy. W podłodze sceny liczne zagłębienia, między którymi poruszają się bohaterowie. Dla niektórych ta opowieść będzie się rozgrywała w kosmosie, mnie scenografia bardziej przypomina rozkopane groby, co podkreśla, że jako naród wciąż żyjemy przeszłością z niezabliźnionymi ranami. W scenerii wielkiego cmentarzyska odbywa się nie tylko obrzęd „Dziadów”, ale i całe przedstawienie.

Zaczyna je Marcin Przybylski jako Guślarz, potem w III części też Diabeł. Reżyser postanowił połączyć te postacie. Guślarz staje się demiurgiem, spiritus movens całego obrzędu. Ma diabelską moc. Kreuje konflikt, ale stara się nad wszystkim panować. Otwiera i zamyka ponadczterogodzinne widowisko.

- To niesamowite doświadczenie pracować z reżyserem, który nie jest Polakiem - mówi mi Marcin Przybylski grający Guślarza. - I to pracować nad utworem, który jest kanonicznym dziełem polskiego romantyzmu. O którym się mówi, że jest nieprzekładalny na inne języki. I ciężko doszukać się w nim jakiegokolwiek uniwersum.

- Korzeni litewskich łatwiej? - pytam.

- Tak - odpowiada Przybylski - ale reżyser interesuje się w niewielkim stopniu rzeczami, o których my najczęściej myślimy, rozmawiając o „Dziadach”. I tak Wielka Improwizacja dla nas jest tekstem na poziomie hamletowskiego „Być, albo nie być”, a u Nekrošiusa została odczytana w sposób bardzo dosłowny.

Takich zaskoczeń jest z pewnością więcej. Mnie najbardziej zaskoczył fakt, że Nekrošius bardzo okroił II część „Dziadów”, tych obrzędowych, rytualnych, które wydawały się wręcz idealne dla jego wyobraźni. Pozostawił z nich tylko niewielkie fragmenty, które wprowadzają Gustawa/Konrada. W tej roli Grzegorz Małecki.

- Nekrošius ucieka od romantycznej postaci Gustawa Konrada. Chciał, bym zagrał raczej Adama Mickiewicza, dlatego kilka razy pojawia się w spektaklu jego pomnik, trochę jak posąg Komandora z „Don Giovanniego” - mówi Małecki. - Reżyser postanowił ten genialny dramat niezwykle uteatralizować. Nie szukamy więc w nim psychologicznej prawdy i relacji, tylko chcemy dotrzeć do widza poprzez formę teatralną i nadanie formy monumentalnej, chwilami wręcz operowej. To prawdziwe wyzwanie i wielkie ryzyko. Prawda jest czymś stosunkowo łatwym do osiągnięcia w teatrze. Natomiast zabawa formą jest rzeczą trudniejszą i bardziej ryzykowną. Reżyser stale podkreśla, że chce uciec od modnego współczesnego teatru, który według niego jest dość łatwy i przyjemny dla aktorów swoim rozbebeszaniem się, graniem na nieprawdopodobnych emocjach. On wołałby dotrzeć do widza przez prawdziwą formę teatralną.

Gustaw Konrad Małeckiego przypomina trochę Dantego z „Boskiej komedii” Nekrošiusa. Przeprowadza widzów przez Piekło i Raj. Rozpoczyna drogę od gusła, wtedy jest niezwykle uteatralizowaną postacią, trochę wieszczem, Mickiewiczem, a trochę aktorem z lat 20. Potem staje się słabym, oszalałym z miłości kochankiem, a następnie rodzi się z niego Konrad, którego opętał szatan. Trzy silne postacie. Trzy osobne byty.

Nekrošius unika patosu, silnych emocji. Można powiedzieć, że Konrada bardzo uczłowiecza. Widać to najpełniej w Wielkiej Improwizacji.



JERZY DUDK

Oto obchodzimy Dziady – na pierwszym planie Marcin Przybylski, Guślarz

– Nekrošius sięga konsekwentnie do genezy słowa „Improwizacja” – mówi Grzegorz Małecki. – Chce jej nadać walor poetyckiego slamu z lat 60. XX wieku w Ameryce, kiedy to poeci spotykali się i improwizowali na podrzucone tematy. Konradowi tematy podrzucają szatan i chciwi wydawcy, czyhający, by szybko wydać jego utwory i na tym zarobić. Natomiast sama improwizacja w pewnym momencie wymyka się spod kontroli i staje się prawdziwą rozmową z Bogiem. Na początku reżyser miał pomysł, by zrobić z niej wręcz teatralny żart. Mówił mi: „Bierz widownię na świadków twojej poetyckiej potyczki”. Przypominał, że Mickiewicz i Puszkina uczestniczyli w wieczorach poetyckich, w których improwizowali na zadane tematy. Stąd nasza Improwizacja na początku nie ma walorów czegoś głębokiego, poważnego. Zmienia się, gdy Konrad uświadamia sobie, co mówi i jak mówi. Zaczyna mu to sprawiać coraz większą przyjemność, ale i przychodzi z coraz większym trudem. Czuje, że zmagając się z czymś ważnym, być może najważniejszym. Że doświadczając czegoś, co nie jest dane zwykłemu śmiertelnikowi.

Kiedy po pierwszej części Improwizacji Konrad mdleje, od razu podążają w jego stronę duchy wydawców, chcących zbić fortunę na jego talencie. Okładają go książkami. Ustawiają się też w kolejce po autografy. Adresatami dedykacji są różne postacie, czasami bardzo współczesne.

Komar, sowa i bocian

Po obu stronach sceny pojawiają się zdjęcia gigantycznych świerków. Na tle jednego z nich widzimy Senatora (Arkadiusz Janiczek). Trzyma książkę w ręku, by swoim poddanym przeczytać pouczającą anegdotę o komarze. Nekrošius umieścił tu mało znany, młodzieńczy wiersz Mickiewicza, kończący się przesłaniem:

*Kiedyś tak małe licho, nie rób tyle krzyku,
A kiedy chcesz ukąsić, kąsajże bez bzyku.
Jeśli ci krwi potrzeba, gdzie chcesz nos mi wtykaj,
Tylko, kiedyś tak mały, kąsaj, a nie bzykaj.*

– Doszliśmy do wniosku z reżyserem, że Senator jest postacią dość groteskową, człowiekiem, który czuje się przegrany – mówi Arkadiusz Janiczek. – Wypadł z łask cara. Nie udało mu się rozpracować spisów w Warszawie, więc przeniesiony został do Wilna. Ma poczucie klęski, marzy, by go wysłali za Ural i miał tam święty spokój.

Czołowa scena z Senatorem to oczywiście spotkanie z panią Rollison (Kinga Ilgner na zmianę z Danutą Stenką) oraz towarzyszącą jej Kmitową. W wykonaniu Magdaleny Warzechy jest to postać bardzo ekspresyjna.

– Kmitowa jest niczym generałowa – śmieje się aktorka. – Ale reżyser przekonał mnie, że takie użycie środków wyrazu i ustawienie postaci wobec Senatora daje szansę na rozmowę z nim. Surowość Kmitowej powoduje, że on czuje przed nią respekt. Interesuje się sprawą syna jej towarzyszką, pani Rollison.

Nekrošius bawi się formą teatralną. Niektóre sceny mają wręcz operowy wymiar. „Pójdźmy!, pójdźmy!, pójdźmy!” – wykrzykują studenci, chcąc dostać się do celi Konrada. A właściwie stoją w miejscu. Pani Rollison wczepia się w Senatora i niemal go dusi, wykrzykując z determinacją historię rozpaczającej matki.

– U współczesnych awangardystów Rollison zalewałaby się łzami i rwałaby włosy z głowy – konkluduje Grzegorz Małecki. – U Nekrošiusa wszystkie emocje są na tzw. hamulcu ręcznym.

„Hej sowy, puchacze, kruki” – słyszymy w II części „Dziadów”, a potem „Hej kruki, sowy orlice” – wykrzykuje kolejna zjawia. Nekrošius świat ptaków, owadów

przenosi na całe przedstawienie. U niego ptaki odgrywają znaczącą rolę także w III części. W swym widzeniu Książ Piotr przeobraża się w postać bociana.

– Początkowo Książ Piotr miał wygłaszać monolog, ciągnąć wiele lin tak, jakby chciał powiedzieć, że bierze na swoje barki ciężar całego świata – mówi Mateusz Rusin. – Potem pojawił się motyw bociana, ptaka, który nieodłącznie kojarzy się z Polską, polskim krajobrazem. Stara się porozumieć z Bogiem w prosty, wręcz dziecięcy sposób. Gdy bocian odlatuje, na scenie pojawiają się białe jaja. Symbol dobra, które głosi i chce podarować ludziom.

W innej części opowieści Książ Piotr z kartką w uniesionej dłoni przypomina zmarłego Chrystusa. Na tej kartce napisana jest przepowiednia dotycząca jego i Konrada.

W „Dziadach” jest jeszcze inny książ. Ten z IV części pustelnik, gra go Piotr Grabowski.

– Spotkanie Gustawa z księdzem to spotkanie przycięcia po latach – mówi aktor. – Ksiądz z IV części grają zwykle starcy. Między mną a Grześkiem jest niewielka różnica wieku, a przecież oni byli kiedyś jak bracia. Mieli szczególny dar porozumienia, wzajemnej ufności. Dziś Gustaw ma żal, że duchowny uczynił go tak wrażliwym, bo skoro tyle czuje, to przez to tyle cierpi.

III część „Dziadów” to oczywiście Salon Warszawski. Wystawiając utwór Mickiewicza, Nekrošius walczy nie tylko z patosem, ale i z martyrologią na pokaz. Ośmieszając cyniczne podejście do historii i jej bohaterów. Wyśmiewa wszelkiego rodzaju zbiórki charytatywne na zubożony cel. Salon Warszawski spotyka się na polu golfowym. Litwin Adolf (Kacper Matula) przybywa z opowieścią o narodowym męczenniku Cichowskim. Relacjonuje, stojąc obok okazałej puszki z napisem „Na Wilno”. Uważnie obserwuje reakcje słuchających powtarzanej prawdopodobnie po raz kolejny historii, zwraca uwagę na wielkość datków. Mamy tu przykład patriotyzmu na pokaz, gry pozorów. Możliwość tego świata dają do puszki to, co im zbywa, i mają czyste sumienie. A jeden z nich nawet wychodzi przed szereg i rzuca mimochodem: „nasz naród jak lawa”. Co zapewne przeczytał w gazecie albo usłyszał w telewizji.

– Każdy spektakl Nekrošiusa ma wiele symboli – życia, śmierci, przemijania. Zadziwia fakt, że to proste środki: słowo, ruch ciała, intonacja. On przyjechał z gotowymi obrazami – mówi towarzysząca mu tłumaczka Beata Golaszewska.

W komnacie Senatora obok łóżka pojawiają się makówki. „Mak symbolizuje noc, zapomnienie, niewiedzę, sen, ciszę, chęć, lenistwo, odurzenie, czary”. To jedno z wielu wyjaśnień, które znajduję w słowniku Władysława Kopalińskiego. Także Słowianom mak towarzyszył od najdawniejszych czasów. Odgrywał ważną rolę w obrzędowości pogrzebowej (symbol łączności z innym światem), chronił przed duchami i czarownicami. Makówki ustawione wokół tronu Senatora są gigantyczne i przypominają jednocześnie dynie wydrążone z okazji Halloween.

– U Nekrošiusa pewne symbole przekształcają się w inne i potem się autonomizują – mówi Paweł Szymański, kompozytor, autor muzyki.

– Na pewno inspirują go rzeczy zaskakujące – dodaje Magda Warzecha. – Myślę, że byłoby miło poznać się bliżej, lepiej go zrozumieć. Na szczęście się okazało, iż nasza wrażliwość jest na tyle pojemna, że udaje się znaleźć niezbędną nić porozumienia. A jednak myślę, że przydałoby się więcej czasu, by ze sobą poobcować, posłuchać, poprzyglądać się sobie. Wtedy szybciej reagowalibyśmy na jego uwagi, bo reżyser bywa niecierpliwy. Wymaga natychmiastowej reakcji, a jak się nie pojawia, to nie

ukrywa irytacji. Spotkania z Nekrošiusiem pozwalały nam odszukać w sobie takie pokłady, o które by się człowiek nie podejrzewał. I to było bardzo cenne i twórcze.

Filozof i kaznodzieja

Wnikanie do świata Nekrošiusa wcale nie jest proste – dodaje Piotr Grabowski. – To nie jest analiza tekstu, do której jesteśmy przyzwyczajeni. On mówi obrazami i musieliśmy powoli nakładać jego wyobrażenia na nasze. Kiedy to nastąpiło, poculiśmy niezwykłą wolność. Mówiąc o moim bohaterze, on użył słowa „nieporadność”. To mi starczyło.

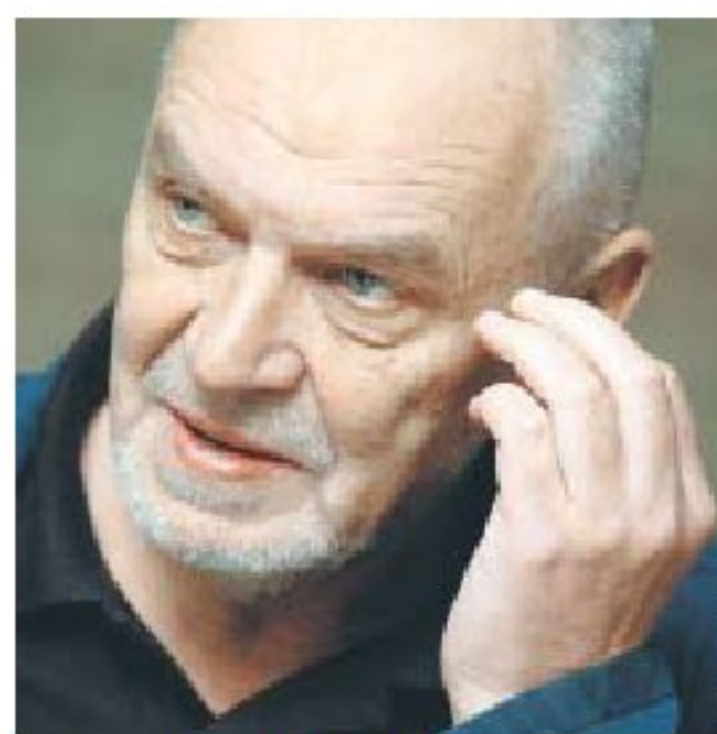
– Niektóre jego uwagi są jak koany buddyjskie. Trzeba przespąć się z tym albo nie spać całą noc, by zrozumieć, co miał na myśli – twierdzi Grzegorz Małecki. – To umysłowość fascynująca i odlepiąca od naszej rzeczywistości. Czasem trudno wnikać w jego myśli. Nad niektórymi uwagami zastanawiamy się tygodniami.

Wrażenie robi muzyka Pawła Szymańskiego znakomicie budująca nastrój. Z Nekrošiusiem poznali się przed trzema laty, gdy on reżyserował w Operze Narodowej jego „Qudsję Zaher”.

– Propozycję napisania muzyki do „Dziadów” przyjąłem z radością, choć nie bez lęków. Jak się okazało, uzasadnionych – mówi Paweł Szymański. – Język, jakim porozumiewa się on z kompozytorem, jest językiem metaforycznym. Ta komunikacja nie była łatwa. Nekrošius, którego niezwykle cenię, nawet aktorom nie zdradza swoich intencji, tylko jak mag staje naprzeciw nich i kreuje sceny. Musiałem za tym podążać, a przecież muzykę trzeba napisać, potem nagrać, nagrana jest produktem dość sztywnym, więc praca wymagała intuicji. Masa teatralna podlegała ewolucjom, zwrotom. Ale było warto. Gdy coś jest łatwe, okazuje się zazwyczaj mało ciekawe.

– Teraz panuje moda na to, by przeszłość odłożyć na bok, odepchnąć. Dla mnie to niezrozumiałe – mówi Nadieżda Gultajewa, autorka kostiumów. – Nowoczesność, którą się ciągle stawia na piedestał, też jest ograniczeniem. Wiem, że modnie jest szokować, ale jeśli to jedyny wyznacznik, to mnie jest obcy. Przygotowując kostiumy, mniej zwracam uwagę na czasy, bardziej na charakter konkretnej postaci, człowieka. Miałam pomysł na kostium dla Konrada, ale jak poznałam Grzegorza Małeckiego, to niektóre rzeczy przepracowałam, by poczuł się w nim jak we własnej skórze.

Aktorzy przed premierą czuli zmęczenie, ale i satysfakcję z pracy z niezwykłym twórcą. – Nekrošius to teatralny kaznodzieja, filozof, człowiek poszukujący i zmagający się z rzeczywistością. Nie tą, która jest na ulicy, w sklepach czy z tematami felietonowymi, ale z tym, z czym zmagają się ludzkość od zarania dziejów – mówi Grzegorz Małecki. – Tu nie ma taniej publicystyki, nie poruszamy tematów modnych i aktualnych. „Dziady” są naszym największym dramatem narodowym, a ich wystawieniom zawsze towarzyszyły emocje. Teraz reżyserowane są przez Litwiną nieobciążonego polskością, naszą tradycją, naszą historią. On czyta w tym dramacie coś innego niż my do tej pory. Oczywiście nie wycieliśmy patriotycznych wątków z dramatu, ale one nie są istotą tego przedstawienia. Tu akcent nie jest położony na polskość, patriotyzm, narodowość. To raczej poszukiwanie kontaktu z tamtym światem, jeśli on w ogóle istnieje. ☺☺



Eimuntas Nekrošius, rocznik 1952. Litewski reżyser teatralny i operowy, jeden z najwybitniejszych twórców współczesnego teatru